

czasu myśleć o flirtach i miłostkach, bo uczyła się bardzo pilnie. Potem podróżowała bardzo wiele ze swoją matką, a po śmierci matki, kiedy przybyła do domu ojca, poznała mnie i pokochała. Nie, nie! to przypuszczenie możemy zupełnie usunąć!

— Dobrze! Czy ona ma jakiego wroga?

— Nie mogę sobie tego wyobrazić.

— I ja także nie.

— A jakie były stosunki domowe?

— Starego Sheffielda znasz przeciesz. Jest to człowiek surowy, nawet szorstki, przynajmniej po powierzchownie, trochę odludek. Z piękności i rozumu swej córki był dumny, dogadzał jej i rozpieszczał ją nawet.

— A ciotka?

— Ciotka — to stara panna, która jak sama opowiada nigdy w życiu nie miała narzeczonego. Ma ona jakieś arystokratyczne przesady, wierzy w istnienie amerykańskiej arystokracji, ale poza tym jest to osoba rozumna i kochająca szczerze swoją siostrzenicę. Alice miała zupełną swobodę i robiła, co jej się żywnie podobało.

— Hm! więc ty sądzisz, że ojciec i ciotka, osoby tak bliskie Alice, mogły się zwieść podobieństwem choćby najbardziej ludzkiem?

— Ależ tak się stało! Oni padli ofiarą oszustwa! To zresztą nic dziwnego! To wyjątkowe rzeczywiście podobieństwo musiało wprowadzić ich w błąd. Oni oboje mało znają Alice, nie mieli sposobności zaobserwowania rozmaitych drobnych jej przyzwyczajęń, ruchów, wyrażęń, upodobań. Wiesz przecież, że pożycie mis Sheffield z mężem nie należało do najszcześniejszych, to też żona najczęściej bawiła w Europie u swoich krewnych, a córkę miała zawsze przy sobie. Jeszcze kilka miesięcy po śmierci matki spędzała Alice u jakiejś ciotki we Francji. Ojciec zatem za życia żony rzadko widywał córkę, a i teraz zajmował się nią niewiele, pochłonięty interesami. Ciotka Betsy poznała Alice dopiero przed czterema laty, kiedy to dziewczę powróciło z Francji. Wspomniałem ci też o tem, że ciotka nie narzucała się siostrzenicy zbyt ze swoją opieką i towarzystwem. Alice cieszyła się najzupełniejszą swobodą. Ciotka Betsy niechętnie nawet wychodzi ze swego pokoju, gdzie spędza czas na modlitwie, czytaniu i t. p.

Price zamyślił się.

— Will, jak sądzisz — zapytał — czy ta młoda dziewczyna, jeżeli rzeczywiście nie jest Alice Sheffield, długo utrzyma się w swej roli?

— A dlaczegożby nie? Najtrudnijszym było przełamanie pierwszych lodów, a to już się stało. Teraz zagnieździła się już w domu Johna Sheffielda i doskonale gra komedję, tak jest komedję. Ja to widzę, ja czuję!

Robert spojrzął znacząco na przyjaciela.

— O cóż tej młodej dziewczynie chodzić może? Czyżby...

— Nie, nie, Robert! — zawołał Will — wiem o czem myślisz! Ale co najdziwniejsze, to właśnie ten fakt, że jest inacej. Kimkolwiek jest ta dziewczyna, z wszelką pewnością jest niezwykle awanturką, która dla szantażu wykorzystuje przypadkowe podobieństwo. Kiedy po jej powrocie zacząłem najczulszemi słowami do niej przemawiać, wspominając o naszych bliskich zaręczynach, wtedy prosiła mnie, abym jeszcze trochę je odłożył. Mówiła, że czuje się zbyt zdenerwowana, aby się narażać na jakikolwiek silniejsze wzruszenie psychiczne.

— No! w tem nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby nawet prawdziwa Alice tak powiedziała.

— Zaczekaj! Dzisiaj, kiedy moje podejrzenia ugruntowały i stały się prawie pewnikiem, chciałem ją poddać próbie.

I cóż powiesz? znowu prosiła mnie o zwłokę łagodnie, lecz stanowczo. Powiedziała mi: „nie mogę zostać twoją żoną, dopóki się to wszystko nie wyjaśni“.

— Hm! — Robert zaczął bębnić palcami po stole. Po chwili zapytał:

— Kto jest domowym lekarzem Sheffieldów?

— Dr. Gray.

— Czy to człowiek zaufany?

— Najzupełniej, to prawdziwy przyjaciel domu.

— Czy on leczył Alice w jej chorobie po powrocie do domu?

— Nie! nie życzyła sobie tego!

— Co? — Price zerwał się jak oparzony z fotelu. — Nie chciała pozwolić, aby ją leczył zaufany lekarz domowy! Czemże motywowała ten dziwny kaprys?

— Znowu swoim nadzwyczajnym zdenerwowaniem. Tłumaczyła się, że wprowadzie bardzo lubi starego doktora, ale przy obecnym stanie jej nerwów jego dowcipy i przesadna troskliwość mogłyby ją tylko więcej rozdrażnić. Sam osobiście telefonowałem do Graya w tej sprawie, prosząc aby przysłał jakiegoś innego lekarza, zupełnie ołczego. Rzeczywiście Gray przysłał specjalistę chorób nerwowych dra Brosmana.

— I Gray ani razu nie widział Alice po powrocie?

— Owszem, wczoraj w loży, ale rozmawiał z nią bardzo krótko.

Robert spojrzął uważnie Willowi w oczy i zapytał, cedząc powoli wyrazy:



Brigger nie robił wcale wrażenia dedektywa.

— Will, czyś ty powziął już jakieś postanowienie? Czy jasno zdajesz sobie sprawę z tego, co chcesz czynić?

— Będę szukał Alice i muszę ją odnaleźć. Odnajdę, jeżeli tylko żyje jeszcze!

— Więc obawiasz się, że...

— Przez ostatnich kilka dni, dzień i noc myślałem o tem! Mam jednakowoż nadzieję, że Alice żyje. Ona tym łatwiej, którzy ją porwali, musi być potrzebna. Tutaj chodzi o coś więcej, a nie tylko o te 50.000 dolarów. Ten piekielny plan był nadto kunsztownie wypracowany. Oni oddawna musieli się przygotowywać do tego niezwykle oszustwa! Przecież takiego sobowtóra z rękawą na poczekaniu nie wytrząsnęli. Powiem ci, co ja przypuszczam... To jest na wielką skalę zakrojony szantaż. Alice posiada olbrzymi majątek osobisty.

— Ależ, na Boga! — Robert z całej siły grzmotnął pięścią w machoniowe biurko — to przecież sprawa jasna jak słońce! Alice w przyszłym miesiącu dochodzi do pełnoletności, będzie więc mogła dowolnie rozporządzać swoim majątkiem! No! teraz możemy być pewni, że Alice żyje, bo to leży w interesie tych łajdaków. Będą ją pielegnować i dbać o nią, byle im tylko podpisywała czek. Mamy więc

czas i lepiej jeżeli Alice straci nawet część majątku niż żeby miała zginąć sama.

— Tak, Robert, ale ty nie znasz Alice! Nie znasz jej upor, odwagi, śmiałości, energii! Ona raczej zniesie wszystko najgorsze, aniżeli ustąpi wobec przemocy. Alice gotowa zaprzeczyć nawet, że to ona jest miss Sheffield!... A kiedy raz coś powie, to żadna siła nie zmusi jej do cofnięcia się... I dlatego, kiedy pomyślę, że biedactwo znajduje się w rękach jakichś nikczemników, którzy używać będą wszelkich środków, aby złamać jej silną wolę!... Boże! Boże! Robert, radź, co począć!

— Jedno zapytanie jeszcze, Will!... Czy nie byłoby wskazaniem powiedzieć o twych podejrzeniach ojcu Sheffieldowi?

— Ach! nigdy w życiu! On jest tak gwałtowny, wpadłby na pewno w wściekłość i obszedłby się brutalnie z tą... tą... zastępczynią. Takie postępowanie mogłoby być niebezpiecznym dla prawdziwej Alice w obecnym jej położeniu.

— Masz rację. W takim razie nie powiemy Sheffieldowi ani słowa.

— Tak, musimy udawać, że się niczego nie domyślamy. Ja będę grał dalej rolę narzeczonego. Tylko trzeba działać, trzeba coś przedsięwziąć!

— Oczywiście. Will, czy ty znasz Percy'ego Briggera?

— Tak, ale tylko z opowiadań o nim i z widzenia... To podobno zdolny detektyw.

— Istotnie! Musimy zasięgnąć rady fachowca, a Percy Brigger jest fachowcem i to wcale niepospolitym. On już niejedną zawikłaną sprawę wyjaśnił. Biuro Briggera znajduje się także w tym domu, tylko o piętro wyżej. On właściwie nie nazywa się wcale Percy Brigger, ale to do rzeczy nie należy. Powiadam ci, że to jest człowiek, który naprawdę umie coś zrobić. On przecież wyświetlił sprawę naszyjnika lady Hamilton, tej pięknej Angielki, która zeszłej zimy podbiła serca złotej młodzieży nowojorskiej. Brigger wykrył też morderców milionera Stephensona. Te dwie sprawy, dotyczące najwyższych warstw towarzystwa nowojorskiego, uczyniły Briggera nagle człowiekiem sławnym. Obecnie posiada pięknie urządzone biuro, wspaniały automobil, i obraca się w najwykwintniejszych kołach naszego towarzystwa. To jest człowiek, jakiego nam w tej chwili potrzeba. Czy chcesz, abym go poprosił telefonicznie do nas?

— Ależ naturalnie! Proszę cię, uczyn to natychmiast! — zawołał Will. Oczy rozblęśły mu nadzieją.

ROZDZIAŁ V.

Trudno oszukać serce zakochanego.

Dziesięć minut nie minęło jeszcze od chwili, kiedy adwokat zawezwał przez telefon Percy'ego Briggera, a już detektyw znalazł się w kancelarii Roberta.

Brigger, dowiedziawszy się, że chodzi tutaj o ważną sprawę, poprosił, aby mu ją jak najdokładniej i jak najściślej opowiedziano.

— Przedewszystkiem najważniejszą w każdej sprawie rzeczą jest zasadniczy punkt widzenia, na którym opierając się, można wysnuwać wnioski. Dlatego, zechce pan łaskawie opowiedzieć mi wszystko tak, abym mógł sobie stworzyć dokładny obraz sytuacji.

Brigger nie robił wcale wrażenia detektywa. Jego wielkie, łagodne, niebieskie oczy, spokojna wygolona twarz, przypominały raczej uczonego, prawnika lub aktora.

Wsparłszy głowę na dłoń, słuchał uważnie gorączkowego, miejscami chaotycznego opowiadania Larkinsa. Kiedy, niekiedy przerywał mu jakimś na pozór mało znaczącym pytaniem, które jednakowoż zawsze budziło nagle myśl nową, niespodzianą.

Kiedy Will skończył, detektyw rozważał w zamysleniu przez długą chwilę jego słowa, poczem rzekł:

— Panie Larkins, pan opowiedział mi dużo szczegółów, bardzo cennych wprowadzie, ale to jeszcze nie wszystko o co mi chodzi. Ja chciałbym znać pańskie zasadnicze zapatrywanie na tę sprawę. Niech mi je pan wypowie krótko i zwięźle.

(Ciąg dalszy nastąpi)